

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wyci 1 zł. 50 gr.

✓ In hoc signo vinces!

Obywatelem W. Ks. Litewskiego nazwał ś. p. Tadeusza Wróblewskiego autor pośmiertnej jego charakterystyki w „Kurjerze Wileńskim”, dodając, iż zmarły przeżył swoją epokę o kilkaset lat. „Jego miejsce było w W. Ks. Litewskim w XV lub XVI wieku, kiedy to panowie litewscy nie chcieli zupełnego zerwania więzów z Koroną, ale jednocześnie ostro przeciwstawiali się wszelkim zachłannym tendencjom ze strony tej ostatniej”.

Uwaga do pewnego stopnia tylko słuszna. Źródłem ideologii krajowej jest istotnie myśl państwowa, jakiej wyrazicielami byli przed kilku wiekami Pano wie Rada W. Ks. Litewskiego, a potem zaś w wieku XVIII poszczególni magnaci litewscy. Z biegiem czasu, w miarę postępującego procesu asymilacyjnego, tendencje separatystyczne na terenie W. Ks. Litewskiego słabły, aż na początku wieku XIX — zamarły niemal całkiem. Obudziły się jednakże znów w zmienionej, co prawda, formie i w zmienionych do niepoznaki warunkach, na przełomie wieków XIX i XX, a znalazły swój wyraz dobitny i niedwuznaczny w okresie wielkich wstrząszeń i przeobrażeń społeczno-politycznych po rewolucji 1905 r. Hasło autonomji ziem litewsko-białoruskich było wskrzeszeniem zamarłej już tradycji odrębnej i samodzielnej państwowości pod znakiem Pogoni.

Idea W. Ks. Litewskiego na początku XX wieku, przed wojną, zaczęła zyskiwać coraz liczniejszych wyznawców i zwolenników, a obóz krajowy wzrastać w siłę i znaczenie. Rozwój „krajowości” zatamował z jednej strony wzrost nacjonalizmu u poszczególnych narodowości, kraj nasz zamieszkujących, z drugiej strony wypadki wojenne i przypadkowość ich wyników, która się ujawniła w rozbiórce terytorjalnym obszarów b. W. Ks. Litewskiego. Ale jeszcze żywym echem popularnych doniedawna prądów i na-

strojów krajowych była odezwa do mieszkańców W. Ks. Litewskiego, wydana przez Piłsudskiego przy wkroczeniu do Wilna w r. 1919.

Można więc z całą słuszością twierdzić, że Wróblewski przeżył swą epokę o kilkaset lat, ale z równą słuszością można utrzymywać, że przeżył ją zaledwie o lat dziesiątek, bo wszakże przed wybuchem wojny stanowisko krajowców nie wydawało się nikomu ani tak dziwaczne ani anachroniczne ani tak godnym potępienia, jak o nim dziś sądzi przeciętna polska opinja publiczna.

„Poznaje Pan jednego z ostatnich mohikanów. Dziś pozostało już tylko trzech prawdziwych obywateli W. Księstwa Litewskiego i tylko trzech prawdziwych krajowców. Jestem jednym z nich” — miał oświadczyć Wróblewski odwiedzającemu go po raz pierwszy przed kilku laty bezimiennemu autorowi wspomnienia pośmiertnego. Znanem jest powszechnie zamiłowanie zmarłego działacza do paradoksów i efektownych aforyzmów. Nie należy też brać słów powyższych à la lettre. Jakkolwiek dziś szczupły i słaby jest odłam myśli krajowej, liczy on jednakże znacznie więcej wyznawców i zwolenników. Przesadnie pesymistyczna ta prezentacja miała niewątpliwie na celu nadanie rozmowie z gościem charakteru lekkiej pogawędki, zabarwionej dowcipem i sceptycyzmem, nie lubił bowiem Wróblewski poważnej dyskusji i „pryncypjalnych” sporów, zwłaszcza w gronie mało znanych sobie osób.

W poufnych jednakże wynurzeniach podzielał zawsze przekonanie naszej redakcji, że program krajowy nie tylko nie jest jakimś zabytkiem szczątkowym czasów dawno minionych, jakąś legendą historyczną, pokutującą w umysłach paru marzycieli i romantyków, lecz koncepcją jaknajbardziej realną i współczesną, chwilowo, wskutek niesprzyjających okoliczności, na znajdującą sobie zastosowania i pozbawioną dlatego szerszych wpływów, w przyszłości wszakże stanowiącą powszechne wyznaczenie wiary

uświadomionej ludności naszego kraju bez różnicy narodowości.

Prawdą bowiem jest niewątpliwą, że, — jak pisze wspomniany autor, — Polak dziś kocha ideę narodową polską, Litwin — litewską i Białorusin — białoruską. Ale jak pogodzić te uczucia, gdy w silniejszym lub słabszym stopniu symbolem ich i celem tak rozbieżnych dążeń jest jeden i ten sam obiekt, tak upragnione i umiłowane przez wszystkich Wilno? Jak pogodzić te uczucia, gdy każda idea narodowa wymaga wyłączności, a los sprawił, że w znacznej połaci kraju trzy te narodowości żyją ze sobą pomieszane i skłębione tak, iż żadna siła zewnętrzna, żadna najmisterniejsza kombinacja, żaden najbezsronniejszy wyrok rozdzielić ich nie są w stanie?

Nacjonalizm, którego natężenie obecnie dosięga bodaj swego kulminacyjnego punktu, zaślepia i przesłania perspektywę przyszłości. Ale dla każdego, kto nie dał się porwać wezbranej gwałtownie fali namiętności nacjonalistycznych, kto się nie dał oszołomić podniecającą muzyką szowinistycznych jazz-bandów — jasnym jest i bezspornym, że przyjdzie moment otrzeźwienia i że stan obecny u nas, który można scharakteryzować, jako *bellum omnium contra omnes*, — wiecznie trwać nie może. Nadejdzie kiedyś dzień triumfu idei krajowej, która jedna tylko mocna jest rozwiązać ten splot przeciwieństw i antagonizmów, jaki się wytworzył skutkiem wybuchających i ścierających się ustawicznie egoizmów narodowych.

Nie dożył tego momentu Wróblewski, nie dożyje być może redakcja „Przeglądu Wileńskiego”, doczeka go — przyszłe pokolenie. W. Ks. Litewskie powstało nie przypadkowo i nie było tworem przejściowym. Powołała je do życia konieczność dziejo-

wa, wypływająca, z szeregu przyczyn natury geograficznej, ekonomicznej, politycznej i psychologicznej, które i dziś w znacznej mierze działać nie przestały. Mimo sztucznych granic, które kraj nasz poćwiartowały, nie przestała Litwa i Białoruś stanowić jednego organizmu, a rozdarte jego części ciążyć ku sobie. Żadna z tych części nie jest o tyle silną, by mogła wchłonąć i przyciągnąć ku sobie pozostałe. Ale złączyć się ze sobą i wytworzyć wspólną całość w nowych kształtach wszystkie pragną — być może nieświadomie — i dążyć do tego będą wbrew wszelkim przeszkodom. Czyż nie jest wielce znaczącym fakt, że zarówno Litwa jak Białoruś występują pod tym samym znakiem — Pogoni?

Ideologja krajowa, opierająca się o tradycje W. Ks. Litewskiego nie jest dziś popularną ani wśród Polaków, marzących o wynarodowieniu i unifikacji „Kresów Wschodnich”, ani wśród Litwinów, pragnących jedynie odzyskania Wilna i Grodna i lekceważących konsekwencje takiego podziału kraju, ani wśród Białorusinów, nie operujących wogóle kategoriami historycznymi. I właśnie dzięki swej neutralności, wskutek tego, że nie jest związana z żadnym żywiołem tu lub ówdzie panującym, że jest pozbawioną zabarwienia narodowego — musi z czasem przewyciężyć obojętność niechęć i uprzedzenia ogółu, tak jak, mimo wszelkie pozorne niepowodzenia, torują sobie zwolna drogę do zwycięstwa pokrewne syntetyczne ideały solidarności ogólnoludzkiej.

A któż może przywiązywać wagę do trwałości nastrojów wiecznie zmiennego i niestałego tłumu owych kucharek, szewców i starych panien z rozmaitych stowarzyszeń, który — jak „Kurjer Wii.” z nieskrywaną ironją się wyraża — reprezentuje dziś opinię polską?

Przeżycia Wilna przed 10 laty.

W dziesiątą rocznicę wielkich wydarzeń historycznych, które tak mocno zaważyły na losach Wilna, warto przypomnieć sobie ich przebieg, odtworzyć w pamięci obraz miasta w przededniu ewakuacji. Opis poniższy, podany przez naocznego świadka pod świeżym wrażeniem chwil przeżytych, wyjmujemy z warszawskiego „Przeglądu Porannego” (№ 91 r. 1915).

Wiadomość o zajęciu przez Niemców Warszawy, przedstawiona w depeszy Pet. Ag. Tel., jako bagatelne „przejście Rosjan na prawy brzeg Wisły”, sprawiła w Wilnie ogromne wrażenie. Ogólnie sądzono, że st. lica Litwy będzie na bardzo długo od stolicy Królestwa odcięta, co groziło wykołajaniem biegu bardzo wielu spraw. Do redakcyj pism polskich w Wilnie poczęły napływać zapytania osób, mających bliskich krewnych w Warszawie; niemal każdy wilenianin niepokoił się o kogoś — zwłaszcza, że prasa rosyjska alarmowała czytelników wieściami o bezwzględności zdobywców. Mówiono o zupełnym zburzeniu zamku, o zwaleniu kolumny króla Zygmunta, o gwałtach, arestach, rozstrzelaniach nawet..

Nagły, nieoczekiwany upadek czterech twierdz rosyjskich — twierdz, uchodzących za niezwyciężone — na inne tory skierował zaniepokojenie powszechne. Zrozumiano, że ustąpienie Rosjan z Wilna jest już tylko kwestją czasu i mieszkańców poczęło dręczyć pytanie, w jakich odległościach to okolicznościach?

Ani przedstawiciele władzy, ani pisma petersburskie nie kryły się wcale z zamiarem, pozostawienia nieprzyjacielowi — nieba i ziemi.

Wąskimi ulicami Wilna jęły ciągnąć karawany t. zw. „uciekierów”. Wymęczone szkapiny, marne wózki naładowane dobytkiem i zmizerowanymi dziećmi, ryczące z głodu, kulejące po twardym bruku krowy... Znaczna część włościan zatrzymała się w podwórzach domów wileńskich, napełniając je gwarem i brudem. Ludzie ci opierali się z rozpaczliwym uporem dotkliwym nieraz „namowom” do dalszego uciekania w głąb państwa, jakkolwiek większość ich wiedziała, że wracać w strony rodzinne nie ma do czego.

Potwierdzały to łuny, które noc w noc opasywały miasto.

A tymczasem rozpoczęło się ewakuowanie i samego Wilna. Podlegały mu nietylko instytucje rządowe. Nakazano wywiezienie wtzystkich niemal fab-

Rezygnacja biskupa Matulewicza.

Niespodziewanie zupełnie dla ogółu wileńskiego, zarówno dla Polaków jak Litwinów, dla kapituły i duchowieństwa, dla rządu polskiego wreszcie d. 3 b. m. biskup Matulewicz, bawiący od dłuższego czasu na kuracji w Ciechocinku, w powrocie przez Warszawę, zamiast do Wilna udał się do Rzymu, zawiadamiając lakonicznie ministra W. R. i O. P. o przyjęciu jeszcze w połowie lipca przez Papieża jego prośby o zwolnienie ze stolicy biskupiej wileńskiej.

Niespodzianką właściwie były tylko forma i termin ustąpienia, nie ulegało bowiem wątpliwości, że wobec zawartego między rządem polskim a Watykanem Konkordatu i utworzenia arcybiskupstwa wileńskiego, sfery miarodajne polskie, pod presją endecji, nie dopuszczą do pozostania biskupa Matulewicza w Wilnie i w dodatku obdarzenia go tu paljszem arcybiskupim.

Co było wszakże powodem, że właśnie w tym momencie biskup Matulewicz ponowił swą prośbę o dymisję a papież Pius XI przychylił się wreszcie do tej prośby, mimo, że jeszcze w czerwcu r. b. kardynał Gaspari w liście wystosowanym do ks. biskupa Matulewicza zakomunikował po raz wtóry, że niezłomną wolą papieża jest, aby biskup Matulewicz w Wilnie pozostał — to stanowi tajemnicę, o której rozwiązanie w tej chwili próżno było by się kusić. Pozostawiając więc na boku wszelkie domysły o powodach bezpośrednich ustąpienia biskupa Matulewicza, należy stwierdzić, że kilkoletnia systematyczna kampanja endecka skutek swój odniosła. Znienawidzonego biskupa wygryzły wreszcie szczury endeckie! Nie było kłamstwa, oszczerstwa, insynuacji, obelgi, któremiby nie obrzucano wysokiego dostojnika kościelnego na szpaltach „Dziennika Wileńskiego” i „Gazety Warszawskiej”, mających pretensję do występowania w obronie kościoła katolickiego i reprezentowania jego interesów. Nawet człowieka najzupełniej obojętnego w rzeczach wiary i kościoła brało obrzydzenie wobec tego wściekłego ujadania i bezkarnego szarpania dobrego imienia zasłużone-

go kapłana. Jeszcze na kilka dni przed oficjalną wiadomością o rezygnacji biskupa Matulewicza „Dziennik Wileński” zamieścił nikczemną notatkę o akcji, przedsięwziętej przez niektórych dziekanów wśród duchowieństwa diecezjalnego, mającej na celu obronę czci biskupa przed napaściami ze strony endecji, insynuując niedwuznacznie, że akcję tę zainicjował sam biskup Matulewicz dla poparcia swego stanowiska wobec Watykanu! A biskup miał już wtedy swą dymisję, przyjętą przez papieża, w kieszeni!

Swą nieprzebierającą w środkach naganę stara się dziś „Dziennik Wileński” usprawiedliwić, pisząc ze wstrętną obłudą: „Jeżeli w ostatnich latach zmuszeni byliśmy kilkakrotnie (!) w sposób krytyczny (!!) poruszać na łamach pisma naszego zagadnienia kościelne, czyniliśmy to zawsze bardzo niechętnie (!!) i ze szczerym, serdecznym bólem (!), zmuszeni całkiem wyjątkowymi warunkami, w jakich znalazła się nasza diecezja”. Trudno o większą hipokryzję i bezczelność!

Prasie endeckiej sekundowało w formie nieco przywoitszej, ale również dobitnie konserwatywne „Słowo”, które dziś po ustąpieniu biskupa nagle zapalało afektem do nieobecnego już pasterza diecezji, wynosząc pod niebiosa jego pobożność i zalety kapłańskie. Nie sympatyzowała wreszcie z biskupem Matulewiczem prasa wileńska t. zw. lewicowa, mająca swego benjaminka w osobie legjonowego biskupa Bandurskiego.

Co ciekawsze, nie cieszył się biskup Matulewicz jednocześnie zbyt gorącą sympatją wśród społeczeństwa litewskiego i białoruskiego. Litwini mieli mu za złe, że zbyt niewyraźnie akcentował swą litewskość, Białorusini zaś, że nie dość chętnie i energicznie popiera ich dążenia do wprowadzenia języka białoruskiego do kościoła i że nie uwzględnia ich wymagań się o udzielenie jednego z kościołów w Wilnie dla nabożeństw białoruskich.

Nic dziwnego, że w tych warunkach, w tej atmosferze ogólnego rozdrażnienia i jawnej lub ukrytej niechęci, nie mógł się biskup Matulewicz czuć dobrze na swem trudnym stanowisku i że parokrotnie zwracał się do Rzymu z prośbą o zwolnienie

ryk, wszystkich banków prywatnych (z Bankiem Ziemiąskim na czele); potem przyszedł pobór 19-tolatków, nie uwzględniający żadnych ulg familijnych, potem zapowiedź przymusowego wywiezienia wszystkich mężczyzn „wojenno-obiazannych” od lat 18 do 50... i t. p.

To ostatnie ogłoszenie było powodem bardzo licznych nieporozumień; tkwiła w niem bowiem jawna niekonsekwencja, gdyż wedle ustawy nikt przed 21 rokiem życia i po 43 nie zalicza się do szeregów armji. Z tego względu — celem zażegnania niepokoju — prezydent miasta zwrócił się do władz o wyjaśnienie. Okazało się jednak, że nawet sam gubernator udzielić go nie mógł, gdyż rozporządzenie pojmował inaczej, niż zwierzchność wojskowa.

Wynikło stąd oczywiście jeszcze większe zamieszanie, potęgowane nadomiar kilkakrotnem wzywaniem mężczyzn do robót ziemnych: najpierw do sypiania okopów, potem do grzebania trupów, — a w końcu do pakowania sucharów etc. Podczas gdy pierwsze z tych wezwań odbyło się jawnie, za pośrednictwem zarządu miejskiego — następnie spadały na ludność niespodzianie: poprostu policja łowiła ni stąd ni zowąd mężczyzn na ulicach i pędziła ich na punkty

zborne, lub... do jakiegokolwiek ustronnego kąta, gdzie pobierała okup i puszczała wolno. Zdarzało się nieraz, że ktoś wyszedł na chwilę z mieszkania po drobny sprawunek i — zniknął na dni kilka, nie zaopatrzony ani w odpowiednią odzież, ani w zapas pieniędzy lub żywności.

Łatwo zrozumieć, do jakiego zdenerwowania praktyki te doprowadzały ludność.

Wkrótce też ulice Wilna zupełnie opustoszały. Nawet starcy nie ośmielali się wychylać ze swych mieszkań, a mężczyźni w sile wieku często i tu nawet nie odważali się pozostawać: kryli się po strychach i piwnicach.

Równocześnie gnębiły mieszkańców Wilna projektowane i wykonywane rekwizycje. Coraz to inne pojawiały się na rogach ulic nakazy oddawania rozmaitych przedmiotów, zwłaszcza zapasów żywności. Nieścistość tych rozporządzeń powodowała znów mnóstwo nieporozumień.

Najwięcej żalu spowodowało postanowienie zabrania dzwonnów kościelnych. Tłumy kobiet wyległy na ulice. Otoczyły one świątynie, gotowe do upadłego bronić dostępu do wieżyc. Kilku wysłańców władz pobiły dotkliwie. Między innymi, na uwagę

go z wileńskiej katedry biskupiej. Jednakże Papież stale odpowiadał odmownie, zdając sobie sprawę ze skomplikowanych stosunków w diecezji wileńskiej i rozumiejąc dobrze, że nie znajdzie takiego kandydata, który by wszystkim dogodził.

Podziwiać było można olimpijski spokój biskupa Matulewicza, z jakim przyjmował spotykające go afronty, na które nigdy nie reagował, prowadząc życie ciche i zamknięte, poświęcone jedynie pracy i troskom o dobro powierzonych sobie diecezji. Jedyne jego wystąpieniem publicznym dla odparcia kłamliwych zarzutów było ogłoszenie na szpaltach „Gazety Krajowej“ w r. 1921 „Korespondencji pomiędzy Kurją biskupią wileńską a Uniwersytetem Stefana Batorego“, z której ogół mógł się przekonać, że rozsiewane usilnie przez nieprzyjaciół biskupa (między innymi profesorów Uniwersytetu) oskarżenia go o wrogi stosunek do uniwersytetu, a zwłaszcza fakultetu teologicznego, były czcym i złośliwym wymysłem.

Podziwiać można było również obiektywizm i bezstronność biskupa Matulewicza w drażliwych momentach ostrych konfliktów polsko-litewskich, jak np. po wkroczeniu gen. Żeligowskiego do Wilna lub podczas uroczystości — włączenia Wileńszczyzny do Polski. Mimo swego pochodzenia litewskiego i zapewne gorącego w duszy przywiązania do idei narodowej litewskiej, nigdy nie pozwolił sobie na podporządkowanie stanowiska *rymsko-katolickiego* uczuciom narodowym. Względ na interesy Kościoła górował w nim zawsze nad innymi pobudkami i popędami.

Ta cecha właśnie była powodem zaciętej kampanji przeciw niemu endecji, która mu darować nie mogła jego moralnej wyższości i niezależności w postępowaniu.

*

Trafną na ogół charakterystykę bisk. Matulewicza zamieścił po jego ustąpieniu „Kurjer Wileński“ (№ 175).

„Z pochodzenia Litwin, — czytamy tam — biskup Matulewicz w swej ideologii był przede wszystkim

katolikiem. Interes kościoła, rozrost jego wpływów, wzrost jego moralnej potęgi były dla ustępującego biskupa zasadniczym i najwyższym nakazem, przed którym w cień odchodzą wszelkie inne polityczne i socjalne zagadnienia.

Biskup Matulewicz doskonale oceniał sytuację polityczną naszego kraju, doskonale widział, iż polityka państwa polskiego na naszych ziemiach prowadzi do coraz to większego wzrostu antagonizmów, do podkopywania moralnych podstaw wpływów polskich na terenie dawnego W. Ks. Litewskiego.

To też uważał on, iż łączenie losów Kościoła z losami możliwych — w jego przekonaniu — bankrutów jest sprzeczne z interesami katolicyzmu w naszym kraju. Biskup Matulewicz podległe sobie duchowieństwu starał się w miarę możliwości powstrzymać od wszelkiego angażowania się do walki o ugruntowanie polskiej państwowości na t. zw. kresach. Tej walce nie wroził on, ze swego punktu widzenia, powodzenia. Nic więc dziwnego, że rząd polski starał się o usunięcie zbyt samodzielnego biskupa.

Ustąpienie biskupa Matulewicza jest przeto korzystnym z punktu widzenia interesów państwa, lecz można je także uważać za stratę z punktu widzenia interesów Kościoła.

Ale jeszcze z innego punktu widzenia stanowi ono pewien fakt ujemny w życiu naszego kraju. Nasze ziemie są obecnie terenem walki trzech zawziętych nacjonalizmów: polskiego, litewskiego i białoruskiego. W tych wszystkich wrogich sobie obozach kler katolicki stanowi bojową awangardę. Kler katolicki odgrywa dziś u nas rolę czynnika potęgującego wzrost nienawiści narodowościowej. Konfesjonał i kazalnica są potężnym orężem walki politycznej. Ustępujący zaś biskup wileński uważał, że zadaniem Kościoła jest łagodzenie antagonizmów, iż dążyć należy do tego, by stosunki narodowościowe w naszym kraju zostały w jaknajwiększym stopniu owiane duchem Chrystusowej miłości. W tym też kierunku usiłował on oddziaływać na podległą sobie diecezję.

zasługuje następujący fakt. Oto jakiś pobożny staruszek postanowił ofiarować się dla ocalenia dzwonów katedralnych. Uprzedziwszy broniące dostępu kobiety o właściwym zamiarze swoim, pozornie zgodził się wykonać roboty przygotowawcze dla zdjęcia dzwonów. Wpuszczono go do wnętrza wieży. Wówczas drzwi zatrzasnął za sobą, zaryglował i przetrwał wewnątrz kilka dni bez żadnego posiłku.

Policja była bezradna, zwłaszcza, że miała nakaz nie wywoływania zaburzeń. Wreszcie władze rządowe uciec się musiały do pomocy duchowieństwa. Perswazja księży poskutkowała, ale gubernator musiał ogłosić plakatami, że każda parafia może na własny koszt posłać po dwu delegatów, mających mieć dozór nad wywiezionymi dzwonami, które przyrzekano umieścić w bezpiecznym miejscu w Moskwie.

Zanim przystąpiono do zdejmowania dzwonów, wилnianie przez kilka dni przyglądali się z zajęciem ściąganiu z piedestałów pomnika ces. Jekateryny i Murawiewa. Było to połączone z dużymi trudnościami. Nielada sensację wywołał moment, gdy Murawiewowi okrecono szyję powrozem i zawieszono go wysoko nad ziemią.

Po przetransportowaniu na kolej dzwonów i pom-

ników, nakazano wywóz maszyn drukarskich. Następnie miano zburzyć elektrownię i gazownię. Pierwszą z nich uratowały starania zarządu miejskiego; druga została rozebrana doszczętnie. Dalej poodbierano wszystkie telefony, w końcu przyszła kolej na rowery. Tramwaje przestały kursować — z braku koni.

Wogóle właściciele koni niepewni byli zupełnie dnia ani godziny. Zabierano im je na ulicach miasta, lub razem z wozami pędzono do przewożenia ewakuowanej własności skarbowej. Nie oszczędzano nawet tułaczów. Niejednokrotnie policja zrzuciła ich manatki, a opróżnione furmanki, wraz z właścicielami, brała do celów ewakuacyjnych. Na placach publicznych gromadziły się istne obozowiska.

Wyjazd z miasta kolejami, jako też przyjazd uległ ograniczeniom. Stosowne rozporządzenia były co kilka dni zmieniane, lecz nie ogłaszano ich publicznie. Był to jeszcze jeden czynnik zamieszania i nieporozumień, bardzo popłatnych dla niższych funkcjonariuszów władzy wykonawczej.

Na domiar złego w mieście pojawiły się choroby zakaźne. Zwłaszcza dyzenterja i cholera. O tej ostatniej nic pisać nie było wolno, choć przybierała

Rozumiemy konieczność (?) ustąpienia biskupa Matulewicza. Uważamy jednak, że w jego osobie ustępuje człowiek o niepospolitym umyśle, szlachetny kapłan oraz dobry obywatel”.

*

Kto zostanie następcą biskupa Matulewicza, ściślej kto zostanie mianowany arcybiskupem wileńskim — nic pewnego jeszcze nie wiadomo. Podobno rząd polski wysuwa dwie kandydatury: arcybiskupa Roppa i biskupa sufragana łomżyńskiego Jałbrzykowskiego. Zapewne nominacja tak prędko nie nastąpi. Na razie kapituła wileńska w d. 8 b. m. dokonała wyboru czasowego administratora diecezji, którym został ks. biskup Michalkiewicz.

K. W.

WOLNA TRYBUNA.

Idea Jagiellońska — a polityka kresowa.

Pół roku przetrzymany w łokach redakcyjnych pism warszawskich i skazany na zamilczenie — głos niniejszy oddaje na gościnne łamy „Przeglądu Wileńskiego”.

Jeżeli sprawiedliwsze reformy w dziedzinie oświaty, zapowiedziane obecnie przez Min. St. Grabskiego istotnie wejdą w życie — wtedy odnośna część zarzutów poniżej wypowiedzianych, okaże się przedawnioną.

K. S.

Wspaniała idea Jagiellońska, która niegdyś jaśniała nad Polską i nad połączonymi z nią narodami — dziś leży cała w mrokach i mgłach nieznannej przyszłości.

Polska dzisiejsza jej nie rozumie.

Niema się przez to twierdzić, że wcale nie istnieją dziś w Polsce głębokie umysły i serca, które

widzą tę przesłoniętą gwiazdę i czują jej dobroczynne promienie. — Ale ogół polski powszechnie zatracił o niej wszelkie pojęcie. Niema jej ani w gabinetach ministrów, ani w redakcjach i na szpaltach pism, ani w tłumach ulic, ani wszędzie, gdzie się panuje, rządzi, działa. — Śladu jej niema w Sejmie, owszem, tam się daje słyszeć niekiedy namiętne zaprzeczenie i to ze strony najświetlejszej....

Czy zawsze tak być ma?

Zaden człowiek ani naród nie zrzuca z siebie bezkarnie zadania, misji, którą jest obciążony i obciążony. Misja — to praca, cierpienie i walka, ale u końca jej chwala i potęga. Polska, aby podjąć wielką ideę dziejową, swoją i bratnią — ideę Jagiellońską *nie w starych, ale w nowych formach* — musi wyrzec się nacjonalistycznego samouwielbienia, zrozumieć dusze narodów, z którymi przeżyła wieki, pomóc w ich *nowożytniej* rozwojowej pracy i razem z nimi budować na wschodzie wał obronny wiary i cywilizacji. Zostając w swoim etnicznie i egoistycznym zasklepieniu — Polska wyrzeknie się wielkości moralnie i politycznie.

Ideę Jagiellońską pojmovaliśmy dwojako, i ma ona rzeczywiście dwa oblicza, lecz była zawsze ideą — Zjednoczenia.

Oblicze zwrócone ku przeszłości, to było połączenie tronów w jednym rodzie — od Pragi Czeskiej do Wiażmy i Kijowa, a przez połączenie tronów — połączenie krajów i narodów; trudne i nietrwałe z powodu odmienności potrzeb i polityki krajów różnych, krótkoczasowe dla nietrwałości dynastji i jej losów. Oblicze patrzące w przyszłość, wiekowe, chciałoby się rzec — wieczyste, to wspólna polityka, wspólna cywilizacja w połączeniu trzech naszych narodów — Polski, Litwy i Rusi — co zbudowało niegdyś dostojną wspólną potęgę, która istotnie parę wieków trwała.

Dlaczego upadła? — Wiemy wszyscy. Warstwie panującej zabrakło cnoty, a z upadkiem cnoty zabrakło rozumu politycznego. Zrnyci krwią i łzami — podejmujemy wszyscy razem zadanie odzicia i odbudowy. Pomnijmy! Dawne i nowe złudy, a za nimi idące błędy czyhają na nas wokół....

coraz groźniejsze rozmiary. Wynikła ona stąd, że do robót ziemnych pędzono ludzi w okolice, nie posiadające wody. Robotnicy pili z kałuż, które sami zanieczyszczali.

Wszystko to, razem wzięte, doprowadziło ludność Wilna do takiego zdenerwowania, że nawet osoby o szczerze rosyjskiej „orientacji” z pewną ulgą słuchały zbliżającego się huku armat, który zapowiadał koniec panującego chaosu.

Największy teraz niepokój budziły wątpliwości, czy wymarsz Rosjan odbędzie się w porządku: czy nie będą mu towarzyszyły jakie ekscesy — wobec odzywających się głosów, że w mieście pozostają tylko „izmienniki”. Zorganizowana zawczasu milicja obywatelska, jakkolwiek zaaprobowana przez gubernatora, nie dawała żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Stanowisko jej było niewyraźne. Władze postęgiwały się nią, a jednocześnie ignorowały. Ćwiczenia i mobilizacje próbne odbywały się ukradkiem. Legitymacja milicyjna nietylko nie broniła przed porwaniem z ulic, ale przeciwnie — uważana była za okoliczność obciążającą.

Armaty huczały coraz bliżej. Bywały jednak dni zupełnej ciszy.

O prawdziwym stanie rzeczy nikt pojęcia nie miał. Poczta nie funkcjonowała, telegraf istniał tylko dla wojska. Gazety znikąd nie dochodziły, a pisma miejscowe przetrwały stare informacje prasy petersburskiej. Czasem tylko udawało się komuś przyjechać z Mińska i przywieźć trochę nowości.

Nagle, d. 14 września wróciła z Moskwy poczta wileńska. Powstało stąd przypuszczenie, że sytuacja Rosjan poprawiła się: że miasta opuszczać nie myślą. Złudzenie to trwało krótko. Poczta, oddawszy milicji część posyłek adresowanych do Wilna, nie rozpakuwując manatków, zawróciła z powrotem.

D. 17 września późnym wieczorem rozeszła się wiadomość, że o g. 1 po półn. opuszcza miasto policja. Tegoż dnia rano wyjechali cenzorowie pism.

Mieszkańcom nakazano pootwierać na noc okna, uprzedzwszy iż będą wysadzane mosty i szyby mogą powypadać.

Zdaje się, że tej nocy nikt w Wilnie oka nie zmrużył.

Deszcz mżył. Na niebie ani jednej gwiazdy. Ciemność zupełna. Latarnie już od tygodnia poleco-

Gdzie dziś idea Jagiellońska? Widać powszechne jej zaprzeczenie. Na mapie naszych krajów, w ich odbudowie gospodarczej, w programie szkół, w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Na mapie nowej Polski od strony północy i wschodu, biegnie linja znacząca tysiącami słupów, komiczna, gdyby nie była tragiczna, dozwólmy sobie wierzyć — efemeryda nowej historii. Linja, która oddzieliła Wilno od Kowna, oddała Moskwie historyczny Mińsk i forteczny Bobrujsk, nie mówiąc o dalszych wschodnich zatraconych obszarach, linja, która odcięła biskupi Żytomierz i pełne wspomnień Podole — dla sowieckiej Ukrainy. Czy zmusiła do tej granicy konieczność? Bynajmniej. Wszyscy wiemy z wrażeń i wypadków przeżytych w 1921 roku, że zastraszony sukcesami białej reakcji rosyjskiej pełnomocnik sowiektów (Joffe) zwracał wtedy Polsce całą gubernję Mińską z Polesiem, ale ówczesni kierownicy rządu polskiego nie zawahali się oddać tych ziem na pohybel — Rosji, aby nie mieć kłopotu z kwestją białoruską, — tak dalece zgąsła w sercach sprawców moralnych i twórców traktatu Ryskiego wielka idea przeszłości i przyszłości.

W dziedzinie ekonomicznej odbudowy państwa widać to samo. Lekceważenie wartości i znaczenia Ziemi Wschodnich. Dowodem zmalenia ogólnego pojęcia w tym względzie jest, że się pamięta o „Kresach“ zapomina o *krajach*.

Kresy! Osobliwa nazwa, godna chaotycznej przejściowej epoki, nosząca w sobie pojęcie dowolnego skracania się, ściągania się lub rozszerzania — w miarę potrzeb jednego narodu, na ziemiach trzech narodów. — Nazwa więc z gruntu fałszywa. Uznały to już władze rządzące, zmieniając tę nazwę na: *województwa wschodnie*, co zbliża do prawdziwej ich nazwy — *krajów wschodnich*.

Ale pojęcie „kresów“ snuje dalej swoją sztuczną robotę i wznosi nietrwale budynki, które w wielu punktach pierwszy silniejszy wiatr zmiecie, *jeśli się nie połączą z miejscowym fundamentem*.

Czasy Jagiellońskie działały całkiem inaczej. Pod promieniami zachodniej oświaty rosły i rozwijały się w swoich krajach Judy. Dźwigały się kościoły

i szkoły. Płynął do nich żywioł miejscowy, kształcił się, rządził się sam, i silnymi barkami wspierał wspólne państwo.

Dziś na tych ziemiach — (Wileńszczyzna, Białoruś, Polesie, Ruś południowa) — te same narodowości, lecz stuletnia niewola rozdzieliła, wojna światowa płała ich warstwy; ziemiaństwo, miejscowa inteligencja w większości odsunięte od wpływów politycznych i rządów; do życia politycznego powołane zostały ciemne jeszcze masy, które z prądem czasów wybijają się do światła i rozwijają w narody, ale rząd polski centralny, sięgający dotąd wzrokiem i pojęciem tylko po Bug, nie potrafił dać tym masom nie tylko dobrej administracyjnej opieki, któraby kształciła w nich poszanowanie prawa i zdrowe pojęcie własności, lecz ani obrony od wrogich wpływów naokół, ani szkół własnych narodowych, tam, gdzie one tego pragną, pod światłym państwowym kierunkiem; i w czasach kiedy warstwy te młode wszędzie po świecie rwą się do światła i dochodzą do świadomości narodowej, gdy nowożytni Hindusi, Egipcjanie studują we własnych wyższych szkołach, — Litwin z Wileńszczyzny, Białorusin i Rusin *) szkoły swoje, niższe nawet i średnie zdobywać muszą od Polski z ciężkim trudem nieraz daremnym. — A na ogromnej północnej połaci kraju gdzie łączyła nas wszystkich jedna wiara, rząd polski zamiast w nowych formach politycznych, bezpiecznych dla państwa, odbudować wielkie dzieło rusińskich narodowości — Unję narodową — odbudowywa hierarchicznie i czynnie popiera prawosławie, utrwała na nowo w ludności krajów wschodnich *narzuconą Schyzmę***) i otwiera wrota wpływom Rosji.

Tu już idea Jagiellońska jest nie tylko zatracona ale podeptana. Wiadomo bowiem, że pierwsi twórcy tej idei w historii — patriarcha królewski Jagiełło, genialny Witold i górująca nad nimi świętością duszy królowa Jadwiga — całą siłą wiazali Litwę i słowiańską Ruś z Zachodem, broniąc je od mongolskiej Azji. Bujnie też te ludności i kraje odpląciły się Zacho-

*) Zapewne Ukrainiec? (Przyp. Red.).

***) Czyżby autorka pragnęła, aby rząd polski prześladował i tępił wyznanie prawosławne? (Przyp. Red.).

no gasić o godz. 11 wiecz.; nie wolno też było oświetlać mieszkań frontowych.

Około godz. 2 po półn. wszczął się na ulicach ruch masowy. Szły w milczeniu niezliczone zastępy piechoty. Szły wolno, w porządku zupełnym — o ile sądzić było można z miarowego plusku błota. Co pewien czas słychać było turkot kół i tętent kopyt — również miarowy, spokojny, choć armaty toczyły się przeważnie trzema rzędami.

Czasem tylko ciszę i rytm pochodu zakłócał ryk syreny pędzącego automobilu i na moment z ciemnej ulicy zdzierała zasłonę jaskrawa acetelinowa latarnia.

Wówczas widać było, że masy żołnierstwa idą nie tylko środkiem, ale również trotuarami.

Pochód gęstniał.

Kierował się on ku Zarzeczu i ul. Ostrobramskiej.

W wielu miejscach tworzyły się zatory. Tu i ówdzie żołnierze, nie mogąc pomieścić się na ulicach wyważali bramy i zapelniali podwórza, nawet klatki schodowe, co do reszty wytrąciło mieszkańców z równowagi.

Czy nie zechcą się wdrzeć i do mieszkań?...

Huki wysadzanych mostów były względnie dość

słabe. Raz tylko rozległa się de-tonacja, od której wszystkie mury zadrżały. To — jak objaśniono później — przy rozwalaniu tunelu landwarowskiego, do którego wpędzono z przeciwnych stron dwie lokomotywy, naładowane dynamitem. Było to to około g. 3 w nocy.

Zwolna podwórza zaczęły się opróżniać i w blasku zbliżającego się świtu widziano odchodzące ar-jergardy.

O g. 6 rano spotykało się już tylko pojedynczych maruderów,

Wbrew obawom, wymarsz odbył się sfornie. Wprawdzie ucierpiały niektóre sklepy przy ul. Wileńskiej i Niemieckiej, ale do pogromu nigdzie nie doszło.

Pieczę nad ładem publicznym objął zarząd miejski; na rogach ulic stanęli milicjanci.

Około godz. 9 rano d. 18 września pojawiły się w mieście pierwsze forpoczty niemieckie. Wkrótce potem rozpoczął się od Zwierzynca, W. Pohulanki i ul. Kalwaryjskiej masowy przemarsz Niemców śladem ustępujących Rosjan.

Pochodowi temu, trwającemu nieprzerwanie do późnego wieczora, przyglądali się ciekawie tłumy publiczności. Porządek panował zupełny...

B. H.

dowi, Polsce i wspólnemu państwu, ale nowoczesna Polska widzi w nich tylko..... kresy polskości. — Nie dojdzie do niczego, póki nie zobaczy zamiast kresów — krajów i narodów.

Ludzie dobrej woli (?) z różnych krańców Polski zawiązali Towarzystwo, z owym organicznym błędem w nazwie. „Towarzystwo opieki nad Kresami” i na pierwszym jego zebraniu, z ust założycieli padło niemal rozpaczliwe hasło: „Bez Kresów niemasz z Polski mocarstwa”! Tak. W tym okrzyku odezwała się tęsknota i mądrość wieków. Zabłyła prawda, ale przez pryzmat nacjonalizmu sfalszowana i skrzywiona.

Przejęte duchem tylko kresowości, Towarzystwo dotąd nie pracuje w Sejmie, aby krajom wschodnim otworzyć nowe perspektywy rozwoju nadchodzącego imperatywnie. Właścicielom nie pomaga w komasacji ziemi, aby siły jego nie marnowały się na rozstrzelonych kawałeczkach pierwotnego gospodarstwa, obciążonego — w miarę swej słabości — nadmiernym podatkiem; nie broni go, by zaprzeczane mu plemienne jego prawa do nabycia ojczystej ziemi, nie były niższe od praw osadników, — z drugiej strony nie osłania go czynnie od zewnętrznych robót wywrotowych. Forteczek ziemiaństwa, w których marnuje się wiele światła, sił i zdolności, nie broni od ruiny nieuniknionej dla bardzo wielu przy bezwzględnie nałożonych ciężarach i jednoczesnym skrupowaniu. Masom litewskim, białoruskim, rusińskim*) — tam, gdzie się obudziło narodowe samopoznanie, nie pomaga w osiągnięciu szkół narodowych, owianych duchem Zachodu, opartych na druku łacińskim, nie przeszkadza w pędzeniu dzieci pod karami do szkół polskich, tam, gdzie lud pragnie swoich — (liczne części Wileńszczyzny i północnej Białorusi) i nie pomni, wspólnie ze sferami rządzącymi, że *przymusowa* polonizacja, ignorująca ocknienie się plemienne ludów, nie zaszczerpi się nigdzie trwale na ziemiach jagiellońskich.

Rozgoryczeni patryoci tych ziem, patrzyli zrazu ze zdumieniem na *takie* odrodzenie wolności swojej w państwie polskim, dziś broniąc się wedle sił, zasklepiają się w sobie i czekają przejrzenia władz rządzących lub przemocy wypadków. — Z prawa do rozwoju narodowego na tysiącletniej własnej ziemi ojczystej — nikt z nich nie ustąpi. Słabsi schodzą na bezdroża moralne i polityczne, szkodząc i narodowości własnej i państwu.

Nawiązując te rysy obecnej rzeczywistości do wskazań zawartych w idei Jagiellońskiej, zmysł nieuprzedzony musi dojść do poglądu, że poniechanie dodatnich pierwiastków etnicznych — ludów wyrosłych na swych ziemiach rodzimych i zamiast mądrej pomocy zamknięcie im drogi do rozwoju, naraża Polskę na utratę państwowego stanu posiadania, jak utraciła go dawniej.

Dawniej, wielkiemu państwu, które nie mogło się trzymać mocą swych niezmiernie luźnych praw politycznych i wybujałego geniuszu narodowego, nie szkodził, ale pomagał dualizm, właściwie federalizm. W. Ks. Litewskie, zrazu, z samej Polski brało wiedzę i światło, a dawało jej nawzajem wielką, rzecz można — balastową siłę, i czas dłuższy trwały na wschodzie skutki mocnej, choć pierwotnej budowy politycznej dawnej Litwy. Wtenczas wpływy wspólnego państwa działały aż do Tweru i Możajska, a granice kapały się w dwóch morzach, Bałtyckim i Czarnem.

*) Ukraińskim? (Przyp. Red.).

Cywilizacja zachodnia obejmowała i brała w posiadanie ostatnie aryjskie narody na północnym wschodzie Europy — Palemonową Litwę i słowiańską Ruś. Lecz najświetniejsza cywilizacja nie stoi bez fundamentów zdrowych praw politycznych. Na wschodzie państwa, skutkiem przeniesienia punktu ciężkości władzy pod Tatrę, dawne fundamenty szły w ruinę, nowych nie budowano. Już za „złotej” epoki Zygmunta, zdobiono tylko w Polsce cywilizacyjną budowę, wykańczano szczyty — na podstawy ich zwać przestano.

Z każdym też wiekiem na wschodzie odpadają w ogromnych odłamach graniczne kraje na korzyść moskiewskiego zalewu. — Naród naczelny w tym związku, naród polski, nie widzi wschodniego niebezpieczeństwa. — Władza królewska, wskutek braku podstawowych praw politycznych, cierpi coraz większe uszczuplanie na korzyść rozbujających indywidualizmów. Nie wyrabiają się w tych warunkach żadne pojęcia i ustawy — zdolne ograniczyć wolność obywatelską prawem obywatelskiego obowiązku. Rosnący prąd bezprawia politycznego osłabia z czasem coraz bardziej w całej warstwie szlacheckiej Litwy i Rusi, dawne cechy *rządności i wytrwania w obowiązku*, płynące ze źródeł etnicznych. Pokolenia przechodzą w bezzadzie, oprzytomnienie jest zapóźne, wreszcie państwo staje bezbronne, na łup obcych wydane, i jeszcze wtedy, do końca, synowie ziem wschodnich o typowych charakterach ras i krajów swoich — Kościuszko, Czartoryscy, Lubecki (i mnóstwo innych) — niosą pomoc wysiłkom — piastowskiej ziemi i ratują jak mogą skołataną nawę Rzeczypospolitej, oddając jej wszystkie rodzime swoje zdolności i siły.

Dziś nie wrócą ani formy bez wątpienia przedawnione, ani dawne kolosalne granice.

Lecz nauka dziejów winna wskazać rządzącym, że zatracone cenne indywidualne pierwiastki narodowe w krajach *odrębnych swem podłożem etnicznym* a na tak niebezpiecznej granicy i walka dziś z nimi w rezultacie daremna — bywa zgubą, nie tylko dla nich, lecz i dla metropolji.

Promienna idea Zjednoczenia, idea Jagiellońska, *nie w starych ale w nowych formach*, nie w jednolitości panowania na całych dawnych obszarach Rzeczypospolitej, lecz w jednolitości dążeń i celów, bynajmniej jeszcze nie wynurza się z za chmur. Aby rozbłysła nad całością polską, choćby taką, jaką jest obecnie, trzeba w niej odnowienia ducha, trzeba, aby w politycznym ogóle polskim obudziło się sumienie i serce bratnie, — (jak śmieszniemi te pojęcia wydadzą się teoretykom, którzy twierdzą, że polityka — *zdrowa* — może się obejść bez serca i bez sumienia) i aby rozum twórczy, obejmujący szeroki horyzont — okazał się w polskich mężach stanu.

Od tego szczęśliwego zjawiska zależy rozwiązanie spokojnej kwestji wileńskiej, tak zgodnie z tradycją i wymaganiami przyszłości, aby niepodległa państwowa Litwa w swych właściwych granicach, mogła i zapragnęła wejść z Polską w nowe przyzmięcie i stała się jej puklerzem na północy. Od tego zależy przywiązanie do Polski całej zachodniej Białorusi z Polesiem, i rozwój przymiotów tego ludu przechodzącego w naród, gdy osłaniając młodość jego administracyjnie i politycznie i wyciągnąwszy na granicy dostateczny kordon wyborowego żołnierza, Polska da krajowi samorząd *ekonomiczny i oświatowy*, niezbędnym wszakże powołując do pracy kra-

jowej nietylko nowe, nie dość przygotowane młode warstwy, lecz i odwieczne wykształcone rody mieszcowskie, oświecone, doświadczeniem nauczone, z ludem żyte, po większej części z nim pochodzeniem związane. I jak potrzebny jest ten własny rozwój moralny i uczciwy dla Białorusi, przy horrendalnym „kształceniu” jej przez Sowiety!

Czy my, miłośnicy tych krajów, i dla nich samych i dla naszych wspólnych tradycji — będziemy dziś zrozumiani w Warszawie, w Poznaniu, wzdłuż Wisły całej?.. A siły nasze dziś właściwie nie oceniane, dla braku miarodajnych postów, będą należycie zawezwane do wspólnego rozwiązywania trudnej sprawy, jak rządzić wschodnimi krajami, dla dobra ich i dla dobra państwa?... Jest to więcej jak wątpliwe. — Polska dzisiejsza okazuje dotąd, że nic innego nie umie — jak po macoszemu urządzić swoje — „kresy”, bez względu na krzywdy i straty.

Wielkie zadania, wielkie prace potrzebują porozumienia się pracowników, potrzebują wzajemnych ustępstw i więcej niż to — ofiar. Gdy one nie są dobrowolnie dane, Sprawiedliwość rządząca światem bierze je przymusem. Na równinie poleskiej, nad moczarami zbiegających się z sobą Jasiołdy i Piny — leży kamień biały ze starożytnym napisem. W zimie, na śnieżystym polu nikt go nie znajdzie, w lecie, chylą się nad nim z poszumem kłosa pól chłopskich. Jest to pomnik Cyryla Terleckiego, chluby tych stron, jednego z twórców Unji Brzeskiej, wiążącej całą Ruś Słowiańską z Rzymem.

W wioskach naokół płyty z imieniem wielkiego biskupa, dziś... sztundyści, metodyści, baptyści, i słucha ich lud obalamucony, — a w stolicy Polesia, w murach zabranego Kościoła katolickiego rząd polski instalował — katedrę Focjusza.

Czemu zmarnowano pracę całych pokoleń krajowych?

Czemu złamano testament przodków w ziemi Boboli?

Co na to odpowie przyszłość pokrzywdzonej krainy?..

A Polska, jeśli przejrzy w porę, tyle dobra może przynieść krajom bratnim, i tyle dobra w nich znaleźć!

Konstancja Skirmuntt.

1925. Styczeń.

(Przyp. Red.). Nie potrzebujemy chyba podkreślać że poglądy autorki odbiegają daleko od naszych zapatrywań. Przedewszystkiem dzieli nas zasadniczo nacechowany rażącym anachronizmem punkt widzenia autorki na kwestje społeczną i wyznaniową, powtórę sprzeczną jest ze stanowiskiem krajowym, jako wyznacza autorka Litwie i Białorusi w stosunku do Polski, rola zupełnej zależności i oglądania się na dobrą wolę i łaskę Warszawy.

Jeżeli zamieszczamy głos powyższy p. Konstancji Skirmuntt w „Przegl. Wil.”, w charakterze zresztą „Wolnej Trybuny”, to czynimy to w imię kurtuazji dla zasłużonej autorki szkiców „Nad Niemnem i Bałtykiem”, która dziś nie może znaleźć miejsca na łamach pism warszawskich dla swych wywodów, tak dalekich przecie od jakichś tendencji separatystycznych, przeciwnie podyktowanych szczerą troską o dobro i interes państwa polskiego. Ale nawet tak umiarkowanej i oględnej obrony praw „mniejszości narodowych” nie może strawić obecny wszechwładny nacjonalizm polski.

Porozumienie litewsko-białoruskie.

Od dłuższego już czasu, od chwili, gdy zaczęły się ujawniać tendencje sowieckiej Białorusi wystąpienia w sporze polsko-litewskim o Wileńszczyznę w roli trzeciego kontrahenta, gdy coraz częściej począł na szpaltach prasy białoruskiej rozbrzmiewać z wyraźnym naciskiem termin „Zachodnia Białoruś” w odniesieniu do Wileńszczyzny, bliskie i serdeczne w okresie kampanji dyplomatycznej o Wilno stosunki litewsko-białoruskie znacznie ochłodyły, a po likwidacji rządu Łastowskiego w Kownie uległy nawet pewnemu naprężeniu.

Obecnie ze strony litewskiej daje się zauważyć dążność do powrotu do dawnej *entente cordiale*, do wytworzenia wspólnego frontu antypolskiego. Z inicjatywą w tym kierunku wystąpił jeszcze z końcem czerwca b. minister spraw zagranicznych Purycki, pisujący dziś pod pseudonimem Vygandasa na łamach półurzędowej „Lietuva”. Poparł głos ten gorąco tygodnik szaulisów „Trimitas”, wyrażając przekonanie, że pierwiej lub później Białoruś stanie się poważną siłą na wschodzie Europy i że należy tę ewentualność przewidywać już teraz. Drażliwa kwestja rozgraniczenia terytoriów litewskich i białoruskich jako też sprzecznych aspiracji do Wilna i Grodna w artykułach tych została pominięta.

Odezwanie się publicystów litewskich wywołało żywy oddźwięk w środowiskach białoruskich: w Kownie w tej samej „Lietuva” zabrał głos niejaki Al. Hałyniec, w Wilnie w jednodniowce „Recha” wystąpił Jurka Harelik, wreszcie w wychodzącym w Rydze tygodniku „Hołas Bielarus” ukazał się na temat stosunków litewsko-białoruskich artykuł redakcyjny. Niewątpliwie musiały również odezwać się pisma białoruskie w Mińsku, lecz nie posiadamy odnośnych informacji.

Zasadniczo wszystkie wspomniane głosy białoruskie, oczywiście, witają przychylnie inicjatywę litewską i uznają zbliżenie i zacieśnienie węzłów pomiędzy obu narodami za rzecz wysoce pożądaną, wszakże znaczą w nich pewną rezerwę i wstrzeźliwość, nie brak również licznych zastrzeżeń.

Tak wileńska „Recha” podkreśla charakter białoruski Wileńszczyzny i z pewnym niedowierzaniem traktuje wystąpienie Puryckiego, którego uważa za zajadłego białorusofoba, natomiast „Hołas Bielarus” żywi specjalną nieufność do p. Joninasa i nie wierzy w szczerą zgodę, dopóki sprawami białoruskimi w Litwie będą kierować te same osoby, co dotąd, które, zdaniem tygodnika ryskiego, najbardziej się przyczyniły do oziębienia stosunków białorusko-litewskich i do których Białorusini nie mają zaufania.

Najobszerniejszą i najbardziej programową jest odpowiedź Hałyńca, który znów ma za złe Litwinom, że nie dość szczerze i gorąco traktują sprawę odzyskania Wilna...

„To, że wśród społeczeństwa litewskiego znaleźli się patryjoci, którym drogą jest nie tylko idea Wilna, ale bliską i zrozumiałą jest idea walki o Wilno — dla nas Białorusinów jest wysoce znamienne. Myśmy myśleli, że społeczeństwu litewskiemu wystarczy w zupełności przeświadczenie o konieczności przyłączenia Wilna do Litwy, przekonanie abstrakcyjne, teoretyczne, nie zmuszające do czynów i konkretnej działalności i odsuwające możliwość tego przyłączenia w nieokreśloną przyszłość.

Jeszcze bardziej ciekawym dla nas Białorusinów

jest fakt, że patryjoci otwarcie głoszą swoje dążenie do walki, usiłują postawić kwestję wileńską kantem i wbrew panującej tradycji usiłują sprawie dyplomatycznej nadać charakter żywego zagadnienia, obchodzącego cały naród litewski.

My, Białorusini, do tego stopnia jesteśmy rozczarowani co do polityki litewskiej w sprawie Wilna, naraziliśmy się na tyle dotkliwych i często nawet obraźliwych niepowodzeń w swoich próbach znalezienia wspólnego języka w tej palącej kwestji, żeśmy przestali wierzyć w możliwość nawet „zmarłych wstania” programu walki. I oto niby niemożliwe staje się możliwym.

Odnajdują się ludzie i nietylko ludzie, ale i całe grupy i organizacje, które dążą do otrząśnięcia się i wyrwania całego społeczeństwa z hipnozy dyplomatycznego fetysza, które chcą stanąć wobec pytania „być lub nie być” z podniesioną przyłbicą“.

Stwierdziwszy, że istnieją realne i psychologiczne możliwości wspólnej walki białorusko-litewskiej przeciwko przemocy polskiej, autor jednakże z naciskiem podkreśla, że polityka litewska głęboko się myli — jak to się zdarzało w przeciągu ostatnich lat — jeżeli sądzi, że naród białoruski i jego ruch wyzwoleniowy może być traktowany przez Litwę jako czynnik pozostający na jej usługach, że Białorusinów można w każdej chwili zawołać i posłać dla spełnienia tego lub owego politycznego zadania, a wskutek tego i swój stosunek do Białorusi można zmieniać jak dekoracje.

„Jest to głęboka i szkodliwa pomyłka, bowiem nigdy i wobec żadnych umów potężne zjawisko historyczne, jakim jest odrodzenie dwunasto milionowego narodu, nie może służyć tego rodzaju argumentem, nie może być orężem w obcej ręku. Może ono pełnić rolę sojuszniczą istotnie, ale na równych prawach“.

Zarzucając politykom litewskim przecenianie aparatu państwowego i dyplomatycznego, niedocenywanie zaś żywiołowych ruchów ludowych, autor kończy swe wynurzenia następującymi słowami: „W powodzenie białoruskiego ruchu wyzwoleniowego można wierzyć i można nie wierzyć, ale nam Białorusinom czemuś się wydaje, że ten Litwin, który nie wierzy w siły naszego narodu, mało również wierzy w siły własnego narodu, w stronę zaś Wilna spogląda bez nadziei“.

Jak widzimy dyskusja na temat stosunków białorusko-litewskich dotąd ma charakter nader ogólnikowy i nie wybiega poza granice rozważań zasadniczych. Na tym gruncie osiągnąć porozumienie oczywiście — nie trudno. Trudności istotne wyłonią się dopiero przy sprecyzowaniu układów (o ile do nich dojdzie), przy konkretnych punktach umowy co do przyszłego rozgraniczenia stanów posiadania litewskiego i białoruskiego. Wspólny cel — walka z Polską ma charakter wybitnie negatywny, brak zaś dotąd wspólnego celu — pozytywnego.

W związku z powyższem w prasie wileńskiej ukazała się wyglądająca nieco bałamutnie następująca wiadomość z Kowna: „Urzędowy organ litewski „Lietuva” pisze: Nasz sejm opracował już w ogólnych zarysach zasady, na jakich ma być przyłączone Wilno do Litwy. Ziemia wileńska ma posiadać taką samą autonomję jak Kłajpeda. W Wilnie po jego przyłączeniu do Litwy, wprowadzone zostaną dwa języki urzędowe — zupełnie na wzór Kłajpedy. Ponieważ sejm litewski uważa, że liczba Białorusinów jest większa w Wileńszczyźnie niż Polaków, więc obok

urzędowego języka litewskiego, wprowadzony będzie również urzędowy, język białoruski.

„Lietuva” twierdzi, że udzieliwszy tak daleko idących przywilejów Białorusinom, Litwa ma prawo żądać od nich poparcia w walce z Polakami“.

Projekt ten pozostaje w wyraźnej sprzeczności z deklaracją rządu litewskiego, złożoną w Sejmie Kowieńskim d. 17 grudnia 1921 r., zapowiadającą, że sejm autonomiczny w Wilnie będzie sam uchwalał ustawy w kwestji używania języków miejscowych na terytorjum Litwy Wschodniej i dlatego można mieć wątpliwości co do autentyczności i ścisłości powyższej informacji.

Mir.

Echa zgonu ś. p. T. Wróblewskiego.

Już po wydaniu numeru, poświęconego pamięci Tadeusza Wróblewskiego, otrzymałismy od Komitetu Białoruskiego w Warszawie za podpisem prezesa jego A. Bildziukiewicza i sekretarza El. Lewkowicza następujące pismo:

„Komitet Białoruski w Warszawie, dowiedziawszy się o śmierci ś. p. T. Wróblewskiego, prosi o dołączenie do ogólnych „dzwonów pogrzebowych” jeszcze jednego głosu — głosu Białorusinów, przebywających w Warszawie i zgrupowanych przy Komitecie, lecz nie mniej mocnego w uczuciu, żalu i smutku nad grobem wielkiego zaiste człowieka, wielkiego i poważanego obywatela nie tylko miasta Wilna, lecz i całego kraju białorusko-litewskiego — Tadeusza Wróblewskiego. Pamięć nieumierająca a wieczna i cześć niech będzie obrońcy uciemiężonych i pokrzywdzonych i bojownikowi za prawdę i sprawiedliwość“.

* * *

Jednodniówka białoruska „Sielanin“ z d. 8 sierpnia zamieszcza następujący list do redakcji:

„Głęboki żal ogarnął nas, więźniów politycznych Łukiszek, kiedy doszła do nas smutna wiadomość o śmierci naszego szczerego obrońcy i wybitnego mówcy T. Wróblewskiego.

T. Wróblewski bodaj pierwszy z pośród polskiej inteligencji miał dość odwagi i mocy, aby odrzucając panujący szowinizm polski dostrzec i innym zaślepionym wskazać pokrzywdzonych i ujarzmionych w Polsce współczesnej, aby śmiało i otwarcie stanąć na czołowie miejsca w obronie mniejszości narodowych i klasy pracującej przed rozpasaniem burżuazji polskiej.

Wśród nas są więźniowie, których niegdyś bronił T. Wróblewski przed krwawym caratem, bronił ich również przed współczesnym sądem t. zw. demokratycznej Polski.

T. Wróblewski współczuł nam, bo wiedział, za jaką i czyją wolność my walczymy — oto dlaczego On, pomimo podeszłego wieku, w ostatnich czasach wyteżył swe siły na trudnym stanowisku obrońcy bojowników o tę prawdziwą wolność.

Świetna działalność obrońcy i społeczna uczciwość T. Wróblewskiego — to najdroższy pomnik i najpiękniejsze wspomnienie dla wszystkich prześladowanych, wyzyskiwanych i uciemiężonych“.

Piszą do nas.

Suum cuique!

„Kurjer Wileński” ogłosił w d. 4 marca r. b. ankietę na temat: „Jakie są najpilniejsze potrzeby Wileńszczyzny?” Według ogłoszenia, powinny być odpowiedzi być nadsyłane do 25 marca i drukowane kolejno, „aby tą drogą zgromadzić materiały, którego publiczne omówienie miało wskazać naszym władzom rządowym, naszym przedstawicielom w Sejmie, czego od nich czekamy — a nam samym, co moglibyśmy osiągnąć własnymi siłami”. Każdy chyba zgodzi się z tem — że temat nie mógł być bardziej aktualny i pożyteczny!

To też w myśl tej obiecującej zapowiedzi 24-III-25 wręczyłem p. Redaktorowi osobiście artykuł, w którym dałem to, co miałem najlepszego z mego ducha i uważałem za najpilniejsze. Pracę mą ograniczyłem na razie do 3-ch punktów:

1) Ulepszenie administracji w całym państwie — jasne to bowiem, że część związana tu nierozdzielnie z całością, — co drobniawo uzasadniłem.

2) Przeniesienie Wilna z I klasy do II kl. miejscowości, która to klasa służy do obliczenia skarbowych i gminnych podatków przemysłowych (patentów)—gdyż uważam, że krzywdą wielką dla Wilna było w ogóle umieszczenie jego w I ej klasie przy wprowadzaniu podatku przemysłowego w 1922 r.

3) Zalesienie góry piaskowej Trzykrzyskiej nad ogrodem Bernardyńskim — gdyż po mokrej zimie i wiosnie może część góry znaleźć się w Wilence, nie mówiąc już o estetyce i innych względach.

Artykuł mój wydrukowany nie został, pomimo kilkakrotnych moich interpelacyj, Wreszcie oświadczył mi p. Redaktor (wobec św adka), że artykuł mój oddał jednemu z posłów i nie otrzymał go z powrotem, — na co oświadczyłem, że artykuł pisałem dla „Kurjera Wil.” na warunkach ogłosz. ankiety i że bezwarunkowo żądam wydrukowania, tem więcej, że to, już drugi z rzędu artykuł, który mi tu przepada. Jakież było moje zdziwienie, kiedy 23 czerwca wyczytałem w „Kur. Wil.” № 139 w sprawozdaniu z Sejmu następujący lakoniczny ustęp:

— „Potem przyjęto poprawkę, aby Wilno przenieść z I-iej klasy do II klasy, — co oznacza zmniejszenie ceny patentów w tem mieście”.

Więc artykuł mój ginie, ale treść jego najbardziej konkretna i paląca odnajduje się w Sejmie!

Tak samo w „Kurjerze Wil.” wyczytałem, że na ostatnim wiecu bezrobotnych w Wilnie uchwalono jednogłośnie wniosek o założenie bezpłatnej kuchni wyłącznie dla bezrobotnych. Jest to również mój projekt, ale na szczęście — ten istnieje czarno na białym w artykule moim p. t. „Refleksy z miasta” (p. „Kur. Wil.” z d. 26-III 25 r.).

Przykro jest wysuwać się ze swoją osobą, ale niesprawiedliwie jest pomijać i przemilczać nazwiska ludzi, którzy zupełnie bez żadnych osobistych korzyści trują się w pocie czoła, aby podać i opracować myśl, mającą jedynie na celu dobro społeczeństwa. Tak przeprowadzane ankiety, to wogóle wypróbowany sposób zabicia wszelkiej inicjatywy!

Sąd o tem pozostawiam ogółowi.

Adam Ciszewski.

Wilno 25-VI 25.

PROTEST

Wileńskiego Tymczasowego Komitetu Litewskiego, wysłany dnia 17. VII r. b. do Komisji Oświatowej Sejmu i Senatu w Warszawie.

Two oświatowe „Rytas” powiadomiło Komitet, iż utrzymywane przezeń gimnazjum litewskie im. Witolda Wielkiego w Wilnie otrzymało pismo z dnia 25. VI r. b. L. 11536/25-0 z Kuratorjum Szkolnego Wileńskiego w sprawie nauczania historii i geografii powszechnej następującej treści:

„Kuratorjum powiadamia, że zgodnie z wyjaśnieniem Ministerstwa W. R. i O. P. z dn. 23 kwietnia r. b. L. 4022/D. II. 25 szkoły z niepolskim językiem nauczanie winne są w myśl artykułu 7 ustawy z dn.

31 lipca 1924 r. zawierające niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa Dz. U. R. P. Nr. 79 z roku 1924 p. 766), prowadzić nauczanie historii i geografii powszechnej w języku polskim“ (—, Gąsiorowski — kurator).

Z powyższego wynika, że szkoły niepolskie, które już dotychczas miały wykłady w języku polskim historii i nauki o współczesnej Polsce, muszą rozpocząć wykładać po polsku historję i geografję powszechną.

Biorąc pod uwagę, że prócz powyższych przedmiotów obowiązuje w Polsce szkoły, utrzymywane przez mniejszości narodowe, musowe nauczanie języka polskiego i literatury w ilości godzin nie mniejszej, niż języka ojczystego danej szkoły, wynikałoby, że w gimnazjum litewskim, utrzymywanem kosztem społeczeństwa litewskiego, połowa lekcji musiałaby odbywać się w języku nie litewskim.

Wobec tego żądanie Kuratorjum Szkolnego Wileńskiego uważamy jako zamach na narodowy charakter naszego szkolnictwa, sprzeczny z duchem dotychczas obowiązujących w tym względzie ustaw państwowych.

Wobec ogólnie uznanej i niekwestjonowanej zasady szkoły narodowej oraz wobec tego, że szkołę narodową przyznaje mniejszościom etnicznym Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, jak również Umowa z dn. 23 czerwca 1919 r., którą rząd polski zawarł z Głównymi Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi Mocarstwami, niniejszem zakładamy protest przeciw temu żądaniu Kuratorjum, jako zbyt stronnictwu interpretowaniu ustawy z dn. 31 lipca 1924 r. przez Ministerstwo Oświaty i prosimy Komisję Oświatową wpłynąć, by to żądanie, gwałcące nasze najświętsze prawa, zostało odwołane i aby na przyszłość narodowy charakter szkolnictwa litewskiego był bezwzględnie zachowany.

(„Życie Ludu“).

Bibliografia.

D-r Wł. Zahorski. *Podania i legendy wileńskie*. Z drzeworytami prof. St. Matusiaka. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1925.

Gdyby „Wiadomości Literackie” chciały dać ocenę kompilacji d-ra Zahorskiego, zamieściłyby ją zapewne w słynnym już dziś dziale „książek najgorszych”. Trudno bowiem o większy skandal. Nigdy nie miałem wysokiego pojęcia o naukowem przygotowaniu prezesa T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, nie przypuszczałem wszakże, aby aż do tego stopnia posunął swój brak krytycyzmu i w tak rażący sposób manifestował swą naiwność i nieuctwo obok zgoła niepowzedniego tupetu.

Temat, obrany przez d-ra Zahorskiego, można było potraktować w dwojaki sposób: albo z naukowego punktu widzenia albo po literacku. W pierwszym wypadku należało poddać krytycznej ocenie cały materiał legendarny, przeważnie zaczerpnięty z utworów dziejopisarzy Wilna, oddzielić ziarno od plew t. p. podania ludowe od wymysłów lubujących się we wszelkich cudownościach autorów z XVII wieku, określić dokładnie źródło i pochodzenie każdej legendy, zestawić teksty ich pierwotne z późniejszymi ich interpretacjami, zastosować w całej pełni me-

tość porównawczą i t. p. — taka praca miałaby wówczas wartość naukową i licowała by z godnością prezesa T-wa Przyjaciół Nauk. Mógł by się również zabrać do opracowania surowego materiału kronikarskiego i folklorystycznego jakiś artysta, obdarzony fantazją twórczą i władający po mistrzowsku słowem. Do tego oczywiście trzeba posiadać... talent.

D-r Zahorski wybrał drogę inną, o wiele łatwiejszą: powypisywał z rozmaitych dzieł, traktujących o Wilnie, poczynając od Strykowskiego i Naramowskiego, a kończąc na Kraszewskim i Narbucie wszystko to, co było zabarwione fantastycznością, co trąciło nadzwyczajnością i cudownością i modyfikując tylko nieco styl oraz formę, złożył z tego zbiór powiastek, nadających się chyba do działu literackiego w kalendarzach ludowych, chociaż i pod tym względem można mieć pewne wątpliwości wobec tego, iż niektóre opowiadania, nie zaopatrzone w krytyczne komentarze, nie mogą stanowić odpowiedniej lektury dla ciemnego i zabobnego na ogół czytelnika ze sfer ludowych.

W każdym razie tylko ta kategoria czytelników może czytać dzieło d-ra Zahorskiego z zainteresowaniem, o czym zresztą mogłem się przekonać naocznie, gdy moja służąca natrafiwszy podczas sprzątania na otwartą na biurku książkę zatopiła się w jej lekturze z takim przejęciem, że kurze tego dnia pozostały nietknięte. Ale i moja Kasia nawet potraktowała pewne ustępy z wyraźnym niedowierzaniem i sceptycyzmem, pomawiając autora o zbytnią łatwowierność...

Istotnie bowiem niektóre opowiadania, jak np. o nagim człowieku pod Wilnem z r. 1923 (I), zostały zredagowane w takiej formie, iż czytelnik nie zawsze może sobie zdać sprawę ze stosunku autora do opowiadanych przez siebie bajd.

Na ogół trudno zrozumieć, jaki cel miał d-r Zahorski, wydając niniejszy zbiór legend i podań wileńskich. Zaledwie parę z nich przechowuje rzeczywistość ustna tradycja mieszkańców, olbrzymia większość natomiast jest już uwiecznioną w druku przez rozmaitych kronikarzy i dziejopisów, troska więc o „uratowanie ich od zapomnienia” jest zgoła niesprawiedliwioną. „Barwna szata” zaś oraz „tło historyczne”, które, w przekonaniu autora, stanowią jego zasługę, są wysoce problematyczne i nie mogą zadość uczynić najskromniejszych nawet wymagań. Bez przesady można powiedzieć, że utwór d-ra Zahorskiego utrzymany jest na poziomie mniej więcej „Pielgrzyma z Dobromilu”.

Na dobitkę książka została zeszepecona jakimiś zygzakami prof. Matusiaka oraz licznymi błędami drukarskimi („Messallonea” zamiast „Miscellanea” Kojalowicza, „Osłykowie” zamiast „Ostykowie” i t. d.).

a.

Tauta ir Žodis. *Humanitariniu Moksio Fakulteto leidinys. II knygos. Kaunas* 1924 r. IV + 508 str.

Tom drugi „Narodu i Słowa” wyszedł już pod redakcją prof. Kreve-Mickiewicza. Treść, porównując z tomem pierwszym, tomu drugiego bogatsza i różnorodniejsza, którą da się podzielić na artykuły naukowe, folklorystyczne, krytykę, bibliografię i rozmaitości. Dział naukowy rozpoczynają artykułiki językoznawcze nieodżałowanej pamięci prof. R. Bugi; prof. M. Yczas kreśli wizerunek pośmiertny prof. Adalberta Bezenbergera i przedstawia w innym artykule stosunek

jego do narodu litewskiego; prof. Kreve-Mickiewicz rozprawia (c. d.) o praoczyźnie indoeuropejczyków, zaś prof. Valteris rozstrząsa nieporozumienia archeologiczne, sięgając czasów Tyszkiewiczza. Pośród szeregu artykułów, których tu wszystkich nie wliczamy, znajduje się i artykuł o charakterze historycznym, napisany po rosyjsku przez prof. P. Gronskiego. Rozprawka ta (*Instrumentum Lithuanicae deditiois Anno 1655 die 18 Augusti*), aczkolwiek porusza temat bezwzględnie ciekawy (szukanie przez Litwę, właściwie przez Janusza i Bogusława Radziwiłłów, protekcji u Szwedów i poddania się im), jest dość powierzchowna i oparta jest na pracach przestarzałych.

Dział krytyczny jest wyjątkowo bogaty, który wyszedł z pod pióra dr. Maxa Nadermana, prof. Bugi i dr. Alfr. Senna.

Wł. Sak.

Łastauka. (Zbornik wucznieuskich tworau Dziaŭnaŭ Lucynskaj Biełaruskaj Gimnazii u Łatwii). Za 1923—1924 wuczebny god. Lucyn 1924. Str. 32 z ilustr.

Północne kresy etnograficznej Białorusi ongiś wydały zasłużonego badacza folkloru białoruskiego M. Nikiforowskiego. Pamięci tego pracownika poświęcony jest artykuł wstępny zbiorku. Produkcje poetyckie młodocianych poetów i poetek poprzedził wstępem K. Jezowitow, dyrektor Gimnazjum lucyńskiego. Do zamieszczonych tu wierszy, jako prób pióra, nie można przykładać wymagań zbyt wygórowanych. Forma wiersza naogół jest poprawna, ale treść mało oryginalna. Dobrze zrobiłyby te dzieci, jeśliby więcej czytały poetów obcych, a nie przebywały bezustannie na deptaku ubogiej jeszcze i mało urozmaiconej twórczości rodzimej Śmiałości, zapału i wiary w przyszłość, dużo na każdej stronicy *Łastouki* — wyróżniają się obrazki przyrody pióra W. Kaziłowskiej, lekkie wierszyki J. Workula. Z kawałków prozaicznych zasługuje na uwagę „Liagien-da ab Lucyńskim Zamku”, w której pamięć ludu zmieszała okrutne czyny wielkiego mistrza krzyżaków z krwawymi rządami Iwana Groźnego. Wiersz *Łatwija*, napisany ku uczczeniu pięciolecia niezależności Łotwy, może świadczyć o wdzięczności i lojalności tamiecznych Białorusinów dla republiki łotewskiej. Najserdeczniej życzyrny, by ruch białoruski w granicach Łatwji, zwalczwszy wszystkie przeszkody, pięknie się rozwijał.

ex.

Friedrich Ritter von Lama. *Papst und Kurie* I. Heft. 1825. Str. nlb. IV + 48.

Jeśli w organie myśli krajowej czynimy wzmiankę o nowej pracy Fr. Lama, omawiającej temat dość specjalny, to dla dwóch powodów: 1) autor gruntowny znawca swego tematu, źródłowo omawia tu między innymi stosunki Litwy i innych państw, powstałych nad Bałtykiem, do Watykanu w okresie powojennym i 2) dał się niedawno poznać na szpaltach monachijskiej *Allgemeine Rundschau* jako szczerzy rzecznik praw i potrzeb Białorusinów katolików. Praca niniejsza napisana jest z całym aparatem naukowym i rzuca nowe światło na niejedyn epizod z życia dyplomacji papieskiej od końca 1918 r.

W.

KRONIKA.

Znów arc. Hryniewicki! D. 7 sierpnia przyjechał do Wilna arcybiskup Hryniewicki, podobno w celu poparcia osobistej starań karmelitów o objęcie w posiadanie Kaplicy Ostrobramskiej. Rzeczą jednak znamionną jest, że przyjazd arcybiskupa przypadł akurat na moment, gdy zawakowała w Wilnie katedra biskupa skutkiem rezygnacji biskupa Matulewicza. Zresztą „Dziennik Wileński” nie tał się z tem, że arc. Hryniewicki „nie po raz pierwszy przybył do nas w chwili pod każdym względem ważnej, przełomowej, by poprzeć nas swą światłą radą”. Pytanie tylko, kogo należy rozumieć po i wyrazem „nas”? Czy całą redakcję „Dziennika Wil.”, czy też tylko podpisanego pod powyższą enuncjacją p. J. O?

Ś. p. Marek Giżycki. D. 27 czerwca zmarł w Krakowie ś. p. Marek Giżycki, pisujący najczęściej pod pseudonimem Wołyniak, zasłużony badacz i autor licznych prac z zakresu monasterologii na terenie W. Ks. Litewskiego. Ostatnimi bodaj dziełami jego były dwutomowe „Z przeszłości karmelitów” oraz dwutomowe również „Wiadomości o dominikanach”. Rodem z Wołynia przez czas dłuższy pełnił obowiązki nauczyciela gimnazjalnego w Mitawie. Usunięty przez władze rosyjskie z tego stanowiska osiadł w Krakowie, gdzie się poświęcił wyłącznie badaniom historycznym nad dziejami zakonów na Litwie i Białorusi i gdzie też dokonał pracowitego żywota w sędziwym wieku, mając przeszło 80 lat.

Represje prasowe. W ciągu ostatniego miesiąca skonfiskowany został szereg numerów pism litewskich „Vilniaus Aidas” i „Kelias” oraz wydawnictw periodycznych białoruskich.

Najwidoczniej kodeks karny pod tym względem mocno szwankuje, bo i w Warszawie nawet niektóre pisma, jak „Walka”, „Wyzwolenie wsi” i inne ulegają raz po raz konfiskacie. Nie sposób przeczyć przypuścić, aby ukazywało się takie mnóstwo artykułów o tendencji antypaństwowej. P. prostu wadliwe i przestarzałe ustawodawstwo karne pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zagwarantowaną przez konstytucję „wolnością prasy”, administracja zaś i sądy, ulegając skłonnościom reakcyjnym, interpretują obowiązujące prawo w sensie jaknajbardziej nieprzychylnym dla prasy opozycyjnej.

Nowa partja. W Litwie niepodległej organizuje się nowa partja p. n. „Narodowy Związek Litewski”. Ponieważ tę partję usilnie popiera tygodnik „Lietuvis”, organ „Pažanji”, pisma przypuszczają, że „Pažanga” zmienia swój szyld dotychczasowy i zamierza wszystkie swe siły przy przyszłych wyborach do sejmu zgrupować w Narodowym Związku Litewskim.

Emerytury dla zasłużonych. Sejm litewski wyznaczył emerytury dla zasłużonych działaczy społecznych na polu narodowej kultury i państwowości litewskiej. Ponieważ ustawa weszła już w życie, gabinet ministrów przedstawił prezydentowi republiki pierwszą listę takich osób. Są nimi: kanonik Proponis, Marcin Jankus z Kłajpedy i prałat A. Dąbrowski.

Białoruskie kazania prawosławne. Pismo białoruskie, poświęcone potrzebom religijnym Białorusinów—prawosławnych p. n. „Prawosławny Bielarus”, a wychodzące w Warszawie, ostatnio zaczęło dołączać do swych numerów wzory kazań prawosławnych, celem ułatwienia pracy duszpasterskiej rosyjskiemu, lub też zrusyfikowanemu duchowieństwu prawosławnemu, znajdującemu się w parafjach, zamieszkałych przez ludność białoruską.

Krzywickie T-wo kulturalne im. d-ra Fr. Skoryny w Pradze. Pod tą nazwą w d. 5 czerwca zostało zorganizowane w Pradze stowarzyszenie, złożone wyłącznie z białoruskich studentów i studentek z różnych wydziałów, z wy-

jątkiem młodzieży komunistycznej, która odmówiła swego udziału w pracy kulturalnej. Prezesem T-wo został obrany Iljaszewicz.

D. 29 czerwca odbyło się zebranie nowoutworzonego T-wo, na którym J. Stankiewicz odczytał z odcyfrowanego białoruskiego rękopisu, pisanego literami arabskimi „Aj-Kitab” legendę o śmierci Mahometa. M. Iljaszewicz odczytał niektóre ustępy z poematu Jakuba Kołasa „Nowaja Ziemia”. Następnie Dylis, Hryb i Stankiewicz wygłosili referaty o tematach, jakie powinny być opracowane w Pradze w najbliższej przyszłości.

Zmiany w podziale administracyjnym Wileńszczyzny. Po wejściu w życie zatwierdzonych przez Radę Ministrów zmian w podziale administracyjnym Wileńszczyzny będzie się ona składała z 8 powiatów (dotychczas 7).

Pod względem zajmowanego obszaru i ilości mieszkańców, poszczególne powiaty według statystyki urzędowej przedstawiać się będą jak następuje: pow. Wileńsko-Trocki obejmować będzie 16 gmin wiejskich 4911 klm. kw. powierzchni 1 0244 mieszk.; pow. Święciański — 16 gmin, 3585 klm. kw. 109.060 mieszk.; pow. Brasławski — 16 gmin, 4504 klm. kw., 124.354 mieszk.; pow. Dzisieński — 16 gmin, 4650 klm. kw. 135.664 mieszk.; pow. Postawski (dotychczas Duniłowicki) — 12 gmin, 3039 klm. kw. 98.638 mieszk.; pow. Wilejski — 14 gmin, 3517 klm. kw. 107.090 mieszk.; pow. Oszmiański — 8 gmin, 2690 klm. kw. 85.907 mieszk.; pow. Mołodeczanski — 8 (względnie 9) gmin, około 2000 klm. kw. i około 80.000 mieszkańców.

Odpowiedzi Redakcji.

P. H. Lewkowiczowi w Warszawie. Określenie „naiwny” nie dotyczyło myśli przewodniej utworu, lecz formy w której poeta myśl tę wyraził. „Bożyszczce nauki” brzm. dla naszych uszu nazbyt prymitywnie.

Z art. „Dobre i złe” nie skorzystamy. Teza jest niewątpliwie słuszną i niejednokrotnie zresztą na łamach naszego pisma ubocznie była podkreślana, ale forma jest nieodpowiednia.

P. Tallat-Kielpszowi w Gorzkowie. Za ofiarę serdecznie dziękujemy.

Od Administracji.

Szanownych prenumeratorów naszych prosimy o regularne nadsyłanie przedpłaty celem uniknięcia przerwy w dostarczaniu pisma.

W lipcu i sierpniu, zgodnie z zapowiedzią, wydaliśmy tylko po jednym numerze, (wprawdzie o zwiększonej objętości). Poczynając od września pismo będzie znów wychodziło normalnie dwa razy miesięcznie.

Treść numeru:

In hoc signo vinces! — K. W. Rezygnacja biskupa Matulewicza. — K. Skirmuntt. Idea Jagiellońska a polityka kresowa. — Mir. Porozumienie litewsko-białoruskie. — Echa zgonu ś. p. T. Wróblewskiego. — A. Ciszewski. Suum cuique. — Protest T. Komitetu Litewskiego. — Bibliografja. — Odcinek. B. H. Przeżycia Wilna przed 10 laty.